

Z książek

NOWOCZESNA ENCYKLOPEDIA ARCTA

Nasza literatura encyklopedyczna nie należy niestety do zbyt bogatych; dawał się wyczuć brak podjętego wydawnictwa, którego ceną byłaby przystępna dla szerokiej publiczności, a zasięg informacji o tyle rozległy, aby posiadała ono praktyczną wartość. Łukę to wypełnia obecnie Nowoczesna Encyklopedia Ilustrowana M. Arcta. Jest to duży, pięknie oprawny tom, zawierający około miliona wyrazów na tysiącu stronach tekstu, ponad cztery tysiące ilustracji, 70 tablic dwu i wielobarwnych i przeszło 70 map i planów.

Dzielo nie jest zupełnie oryginalne w konstrukcji — pierwowzorem jego jest znany w Europie, wydany w kilku językach Lexikon Knaura — dostosowane jest jednak do potrzeb polskiej publiczności. Ustrój państwowy, zagadnienia społeczne, organizacja gospodarcza, finansowa, prawo, materiały statystyczne, dane historyczne, wszystko to, jeśli chodzi o Polskę, potraktowane jest w szerokim zakresie.

Omawiane wydawnictwo, mówiąc, iż jest encyklopedią ogólną, posiada pewne specjalne nastawienie, kładzie przede wszystkim nacisk na dzieła gospodarcze, techniczne i praktyczne. Płynące stąd korzyści uświadliwiają zbyt duże sumaryczne potraktowanie dzieła historyczno-biograficznego.

Nowoczesna Encyklopedia Ilustrowana ma swoje braki, lecz nikt nie wcale, dającym pochlebne świadectwo wysiłkom włożonym w to dzieło przez wydawnictwo.

Oddychająca studnia
Oryginalny barometr wieśniaków

W Szwajcarii, w trzech miastach kantonu geneńskiego, znajdują się oryginalne studnie, które posiadają własność „wciągania” w pewnych chwilach powietrza, kiedy indziej zaś „wydychania” jego na zewnątrz.

Okoliczni mieszkańcy używają tych studni, jako barometrów; gdy studnie wytłaczają powietrze na zewnątrz, rolnicy spodziewają się deszczu; przy wciąganiu zaś powietrza — pogody.

Te ruchy powietrza można łatwo sprawdzić za pomocą chustki do nosa lub po prostu ręki, a gdy są słabsze — zapaloną zapałką, liściem, lub kawałkiem bibułki.

Ktoś z okolicznych mieszkańców wpadł na oryginalny pomysł: mianowicie umieścić w studni, na pokrywie studni, zwyczajny gwizdek, który doskonale działa.

W SIEDLCACH

sapnumerować „ABC” można w księgarni p. Zukowej ul. Kilińskiego 24

Polski lot do stratosfery
Na wysokość 30.000 — 40.000 mtr.
Prace przygotowawcze w pełnym toku

Prace przygotowawcze do polskiego lotu stratosferycznego, chociaż termin lotu wyznaczony został dopiero w sierpniu 1938 r., są już w toku.

Już obecnie przygotowuje się

„Wiedza i życie”

„Wiedza i życie” Nr. 11-ty przynosi następujące artykuły: J. Kolodziejczyk — „Świętojańskie ziele”, J. Wiśniewski — „Jak dorzystać z danych statystycznych” (I), M. Wallis — Wrażenia z kongresu międzynarodowego. E. Hory — „Gen. Bem w Siedmiogrodzie” (I), „Kwestia murzyńska w Stanach Zjednoczonych”, „Nowe Polskie Muzeum”, „Norweskie Muzeum w Bydgoszczy” i inne.

Przywileje i krzywdy wsi
w ulgach podatkowych

W związku z kłeską żywiolową ub. roku władze gminne poinformowały podatników, aby podać straty powstałe kłeską żywiolową celem uzyskania ulg podatkowych. Zostało zwołane zebranie gromadzkie wsi Karolino

i napisano podanie do Urzędu Skarbowego w Pułtusku z wyszczególnieniem poniesionych strat przez rolników. Jak w rezultacie te ulgi są stosowane przez władze samorządowe i skarbowe? Zarząd gminy Zegrze podał 11 r. płacone do 15 września pobierał do 30 października bez procentów ze zwłok, natomiast zarząd m. Serocka mieszczący się w tym samym budynku co gmina 20 listopada przysłał upomnienie i liczy procenty za zwłokę. Dziwna jest rzecz, że tylko przez połowę na terenie tego samego starostwa, a są stosowane inne prawa dla rolników.

Urząd Skarbowy w Pułtusku znowu przyznał nam, ulgę w postaci nadwyżki dodatku komunalnego przy państwowym podatku gruntowym i 100 proc. zwolnić podatku dochodowego i to wszystko właśnie w tym roku kłeskowym.

Mimo, że była komisja z zarządu gminy Zegrze i przyznała 60 proc. strat z powodu kłeski żywiolowej, żadnych ulg nie zastosowano. Ciekawą jest rzecz dla czego wsiom w tej samej gminie graniczącej z Karoliną ulgi przyznano, przecież nieurodzaj zniszczył plony we wszystkich wioskach gminy.

Nowy tygodnik
podróżniczy

Ukazał się nowy tygodnik podróżniczo - naukowy „Barwny świat”. Pierwszy numer przynosi materiał przeważnie beletrystyczny, dwie emocjonujące nowele, dwie humoreski i początek dwóch powieści podróżniczych, artykuł astronomiczny: „Jak powstają komety” oraz reportaże z Jugosławii i z Turcji. Całość przedstawia się bardzo interesująco.

(bg)

Nowa gorączka diamentowa
Buszmenia — afrykańskie Eldorado

W północno zachodniej części prowincji kapsztackiej, na terenie Buszmenii, wykryto nowe pola diamentowe.

Podobno na pewnej fermie na bardzo małej przestrzeni gruntu znaleziono 462 diamenty. Znaczący, którzy oglądali te kamienie, twierdzą, że są one znacznie piękniejsze od podobnych okazów, znajdowanych w innych miejscowościach Południowej Afryki. Są to diamenty najczystszej wody, białe, czasami posiadające niebieski odcień.

Nielicznych Europejczyków, rozrzuconych w paru skupieniach na terenie Buszmenii ogarnęła prawdziwa gorączka diamentowa. Wprawdzie władze policyjne zakazały kopania i przemycania ziemi na terenie prywatnych ferm, ale to przyczyniło się jedynie do wzrostu „gorączki diamentowej”. Obecnie do nowego diamentowego Eldorado ciągną ze wszystkich miejscowości Południowej Afryki prawdziwe tłumy poszukiwaczy diamentów i przygód.

Największe i najmniejsze honoraria
1.000 fr. na sekundę i 5 fr. rocznie

Jean Montin zamieszcza w „Paris soir” ciekawy przegląd honorariów pobieranych przez uczonych specjalistów, gwiazdorów i pisarzy. Honoraria te są niezwykle ze względu na swą wielkość lub odwrotnie.

DEMPSAY I JAKOB HILTON

Rekordową piątą otrzymuje dyrektor największego naftowego koncernu angielskiego a mianowicie sześć milionów funtów szterlingów rocznie. Bokser Dempsey zarabiał kiedyś podczas meczu tysiąc franków na sekundę. Dyrygent Jack Hilton zarabia cztery miliony franków rocznie.

SZTUKA ROBERTA SHERIFA

Urzędnik angielskiego towarzystwa ubezpieczeń w wolnych od pracy chwilach napisał dramat p. t. „Kres wędrówki”. Po długim wahaniu się pewien londyński teatr wystawił tę sztukę i przeszła ona z ogromnym powodzeniem przez wszystkie teatry świata. Honoraria autorskie przyniosły Sherifowi dwadzieścia milionów franków.

OSKAR ASH

Jeszcze lepiej powiodło się angielskiemu aktorowi dramatycznemu Oskarowi Ashowi. Oczekując na swoje wyjście w „Otelu” gdzie grał jedną z podrzędnych ról, od ręki nakreślił on na jakimś starym afiszu plan operetki, której pomysł właśnie przyszedł mu do głowy. Operetkę tę nazwał „Shu Shin Show”. Grano ją na londyńskich scenach 2238 razy i przyniosła ona autorowi trzydzieści milionów franków honorariów.

A TERAZ Z DRUGIEGO KOŃCA
Dyrektor luwreskiej szkoły sztuk pięknych zarabia zaledwie

dziesięć tysięcy franków rocznie, gdy Dempsay dostawał tę sumę za dziesięć sekund pracy. Lepiej już zarabia nocny stróż pilnujący szkoły za dziesięć tysięcy franków rocznie. Marszałek Francji dostaje miesięcznie dwadzieścia tysięcy franków to znaczy mniej więcej tyle co maitre d'hotel lepszego hotelu. Bardzo małe honoraria pobierają dziennikarze współpracujący w czołowym dzienniku madryckim „ABC” np. znany w całej Europie krytyk i teoretyk José don Stoco pobiera za współpracę w

tym dzienniku zaledwie kilkadziesiąt złotych miesięcznie na nasze pieniądze.

CI CO PRACUJĄ ZA
PIĘĆ FRANKÓW
ROcznie

Górnicy - krajowcy w Tonkinie otrzymują po dwa franki dziennie. A na wyspach oceanu Spokojnego Melanezyjczycy pracujący na plantacjach trzciny cukrowej za całoroczną pracę otrzymują starą strzelbę i 30 naboju. Wartość tych przedmiotów wynosiła aż pięć franków. (b. g.).

Wszyscy na ślizgawkę!



Mróż ściał już stawy. Lód skuwa rzeki. Na sztucznych i prawdziwych lodowiskach miłośnicy ślizgawki zaczynają w pełni zażywać rozkoszy tego sportu. Młodsi adept ci tego kunsztu narazie zbierają guzy.

PALTA L. CZAPIŃSKI

Warszawa,
ŻÓRAWIA 31,
tel. 851 - 01

JERZY MARIUSZ TAYLOR

52)

CZCICIELE
WOTANA
POWIEŚĆ

— Ty, Wilhelm! — szepnął wprost do ucha najstarszemu Ernnowi. — Uważaj, bo pan doktor Johnke chodzi teraz co wieczór do Anki Gołąbkówny.

Wilhelm Ernnowi poruszył się niespokojnie, opierając się mocniej na łopacie.

— Dlaczego mi to mówisz? — burknął.

Oskar Knopf roześmiał się z cicha.

— Nie udawaj! Wszyscy wiedzą przecież, że wpadła ci w oko. Mało to razy się za nią uganiałeś? No, bywajcie zdrowi! — powiedział głośnie. — Muszę już iść. Jeszcze nie obzridłem koni.

Podniósł rękę w pożegnalnym ruchu i zniknął w zaroślach, przedzierając się ku krętej ścieżce, wiodącej na szczyt tarasu, bracia zaś pobierali łopaty i w chmurnym milczeniu pobrnęli z powrotem. Wyprawa speliła na niczym. A pełnia trwała już zbyt długo, aby można było przypuszczać, że noc jutrzejsza będzie równie jasna i równie dogodna do roboty, jak dziś. Alfred i Otto byli wprost zniechęceni, Wilhelm zaś myślał o tym, co podszepnął mu rudy, i po raz pierwszy chyba odczuwał w stosunku do dr Johnkego coś w rodzaju niechęci.

Sprowadziło to nań dziwną rozterkę. Dr Johnke był dotąd w jego oczach wodzem, otoczonym nimbem chwały. Nie wszystko, co czynił, było dla Wilhelma zrozumiałe, ale właśnie w tej niezrozumiałości było zawsze tajemnicze i wielkie. A tu nagle jeden podszepał rudygo zdzierał zeń tęczową aureolę i ukazywał go jako zwykłego, najzwyczajniejszego w świecie człowieka, umizgającego się niby prosty parobek, do dziewczyny, która podobna się jemu — Wilhelmowi.

Ale może to nieprawda? Może rudy dla tych czy innych powodów, może nawet po prostu z chęci zemsty, nagadał mu Bóg wie co, aby móc potem narażać się z niego?

Alfred i Otto byli tak zgnębieni niepewnością, że zapomnieli zupełnie o potrzebie zachowywania zwykłej ostrożności. Tu pod ciężkim śnięciem trzasnęła głośno leżąca na ziemi sucha gałąź, ówdzie Alfred zaklął głośno, bo zaważając na zamyśleniu o sterzających korzeń starego świerka, gdzie

indziej Otto ze złością cisnął swoim łosem w sarnę, która, odpoczywając w gąszczu, poderwała mu się nieomal spod nog.

Straszną gajową mogłaby z całą łatwością pochwycić ich dziś na gorącym uczynku. Na szczęście dla braci jednak stara Gołąbkowa była w tej chwili zajęta innymi sprawami. Pojeżdżała gości i, gdyby nie to, że szlak, którym trzej bracia dążyli przez las teresiński, omijał starannie gołycką bramę i gajówkę, Wilhelm mógłby się przekonać, że rudy nie zwodził go bynajmniej. Na tym właśnie polegała jego zemsta.

Ale Wilhelm nie potrzebował ostatecznie uciekać się do ryzykownego zaglądania do okien samotnego domku leśnego. I tak już sądzone było, aby jeszcze tego samego wieczora dowiedzieć się dalszych szczegółów upadku swego wodza.

Doświadczeni sportowcy — lekkoatleci, wioślarze czy narciarze stwierdzają zawsze, że nic tak nie potęguje uczucia znużenia jak przegrana. Bracia Ernnowie, nie napracowawszy się nad podkopem, powrócili jednak ze swej nieudanej wyprawy do Teresinka tak zdorożeni, jakby odbyli marsz wielomilowy. Ani Alfred, ani Otto nie myśleli o żadnej kolacji i natychmiast po powrocie poszli spać do stodoły na świeże siano. Wilhelm miał zamiar pójść w ich ślady, ale pociągnięto go światło w oknie kuchennym, otworzył więc po cichu drzwi i wszedł do środka.

W piecu paliło się. Siedziała przy nim Hilda, zapatrzona w rozżarzone do czerwoności fajerki.

— Chciałeś czego? — spytała obracając ku niemu twarz. — Pewnie jesteś głodny — dodała. — Mogę ci dać gorącej kawy i chleba z serem.

— Ojciec śpi? — rzucił półgłosem, siadając na ławce.

— No, pewnie — wzruszyła ramionami. — A cóż by robił o tej porze? Ja też spałabym już od dawna, gdyby nie to, że musiałam jeszcze napisać parę listów w szkole i sama tylko co wróciłam. No, czy dać ci tej kawy?

— Daj — westchnął Wilhelm. — Przeglądałem się i jestem trochę zmęczony.

Hilda w milczeniu odstawiła z ognia buchający parą żelazny garnek, zdjęła z półki wielką aluminiową warząchwę, zamieszała starannie mleczno-brazowy płyn i, napełniwszy nim dwa zielone fajansowe kubki, postawiła jeden przed bratem na stole. Sięgnęła potem do podręcznej spiżarni, ukrytej w ścianie pod oknem, po talerz z białym serem i bochen czarnego chleba.

— No, nakraj sobie i jedz — powiedziała, siadając przy drugim końcu stołu.

— Usłuż mi dzisiaj — poprosił. — Mam pobrudzone ręce i nie chciało mi się myć.

— Jak się nie ożenisz, to będziesz musiał całe życie usługiwać sobie sam — zażartowała krąjąc sprawnie olbrzymią pajdę razowca.

— E, przedtem jeszcze muszę jechać do Niemiec — machnął ręką. — Trzeba odbyć służbę tam, a potem tu. Mam to czas myśleć o żeniaczce?

Hilda wydeła szerokie wargi.

— Będziesz się tak namyślał, a tymczasem twoją dziewczynę sprzątnie ci sprzed nosa ktoś inny — zaśmiała się krótko.

Wilhelm odłożył chleb, który zaczął już gryźć i spojrzał badawczo na siostrę.

— O kim mówisz? O Ance Gołąbkównie? Uwzięliście się chyba na mnie, czy jak? Tylko co gadają mi o tym Oskar Knopf. A teraz ty? Skądże tobie przyszło to do głowy? Ona przecież ucieka ode mnie jak od diabła.

— Wielkie rzeczy — śmiała się sarkastycznie Hilda. — Każda dziewczyna ucieka od chłopaka. Cała tajemnica w tym, żeby ją umieć przytrzymać i nie pozwolić, aby to zrobił ktoś inny, jak na przykład... pan doktor Johnke.

Wilhelm przysunął sobie szklaną cukiernicę, nasypał kryształ do kubka, zamieszał powoli, metodycznie i upił. Lęk słodkiego, gorącego napoju orzeźwił go i złagodził gniew, który w tej chwili podniósł się w jego piersi głuchą, złowrogą falą. Nie kochał Anki. Nie znał w ogóle uczucia miłości. Ta czy inna dziewczyna — było mu wszystko jedno. Nie jednej i nie trzem przyobiecował wierność dogonną, mało sobie ważyć ich łyż i rozpacz. Nie inaczej byłoby i z Anką. I nie o to chodziło mu nawet, że wzgardziła nim jak pierwszym lepszym parobkiem, oddając swe względy innemu. Nie! Gniew i oburzenie wznęcał w nim tylko fakt, że rywalem był człowiek, którego wczoraj jeszcze uważał za półboga, za doskonałość, która nie może się skałać żadną słabością ludzką.

— Słuchaj, Hilda — mruknął. — Ciebie coś zanadto obchodzi tę sprawę. Czy ty... czy ty czasem nie zawróciłaś sobie głowy... tym... Johnkem?

Powiedział to i zdziwił się sam. Obco i wrogo zabrzmiały mu w uszach własne słowa. Po raz pierwszy wymówił to nazwisko bez żadnego tytułu, który przyzwyczaił się od dawna dodawać z szacunkiem, graniczącym nieomal z nabożeństwem. Wódz? Jaki wódz? Zwyczajny nauczyciel wiejski, którego gromada może odprawić, jeżeli się jej będzie tak podobalo.

(D. c. n.).